Nr. 33. We Lwowie Czwartek dnia 11. Lutego 1886. Rok XIX.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Sobieskiego liczba 28.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie złr.— miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spół., w Warszawie Richman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit). Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego.“ Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Lwów 10. lutego.

Krążą pogłoski, że w kraju naszym przygotowuje się adres dziękczynny do tych posłów niemieckich, którzy w Sejmie pruskim występowali przeciw wnioskowi Achenbacha i wywodom ks. Bismarka.

Przemówienie kanclerza niemieckiego musiało każdego Polaka oburzyć do żywego, a gwałtowne środki, jakich Rząd pruski zamierza użyć celem tępienia żywiołu polskiego w zaborze pruskim, potępione zostały przez uczciwą prasę całego niemal świata.

W tak ciężkiej chwili należy nam działać rozważnie, a instynkt narodowy wskazuje nam jasno drogę, którą winniśmy postępować celem ubezwładnienia zamachów na naszą narodowość. Budzenie ducha narodowego we wszystkich warstwach społeczeństwa, spokojna praca ekonomiczna i oszczędność — oto najważniejsze środki, które zniweczyć mogą zapędy nieprzyjaciół naszego narodu. Ale polityka demonstracji nie prowadzi do celu i z tej powinniśmy się raz na zawsze wyleczyć.

Nie chcemy wierzyć, żeby pogłoska o zbieraniu podpisów na adres do pp. Windhorsta i Rickerta była prawdziwą. Krok taki byłby w wysokim stopniu nierozważnym, niepolitycznym, a nawet wprost szkodliwym.

Nie chcemy tu bliżej wyłuszczać powodów, które zapatrywanie to uzasadniają. Kto się na chwilkę zastanowi nad położeniem obecnem społeczeństwa polskiego i uwzględni stosunki polityczne i parlamentarne w Niemczech, musi do tej samej dojść konkluzji. Byłaby to czcza demonstracja, dla Polaków szkodliwa a nawet niemiła dla tych posłów, którzy stawali w obronie naszych praw przyrodzonych. Nadto demonstracją taką pozbawilibyśmy się w znacznej części nader cennych dla nas sympatyj.

To też nie dziwimy się, że wiadomość o zamiarze wystósowania adresu przez mieszkańców kraju naszego, do posłów niemieckich, sprawiła w Kole polskiem we Wiedniu bardzo przykre wrażenie, a i posłowie polscy w Berlinie uważają krok ten jako nader niefortunny.

Zaznaczamy powtórnie, że w pogłoskę tę nie wierzymy, a jeżeli projekt ten powzięty w pierwszej chwili słusznego oburzenia istotnie powstał, to przekonani jesteśmy, że upadnie on po dojrzałej rozwadze, a zaniechanie tej demonstracji będzie nowym dowodem polskiej karności narodowej.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 8. lutego.

(R) Dziś o godzinie 12. zebrało się Koło polskie pod przewodnictwem p. Jaworskiego na posiedzenie, które trwało do godz. 3.

Przedewszystkiem przewodniczący w imieniu ekonomicznej komisji Koła (komisja inicjatywy) oświadczył życzenie, ażeby tę komisję wzmocnić wyborem czterech nowych członków, a to dlatego, ponieważ komisja ta zamierza teraz zająć się uchwałą lwowskiego Wiecu rolników. Komisja życzyła sobie w tym celu wyboru pp. Starzyńskiego Stanisława, jako twórcy rezolucji wiecowej, p. Bilińskiego, jako wnioskodawcy na Wiecu w sprawie podatku gruntowego, p. Chamca, jako obeznanego w szczególności ze sprawą podatków konsumcyjnych i p. Czaykowskiego Alfonsa, jako znawcy w sprawach podatkowych w ogóle.

Koło zgodziło się na wzmocnienie komisji czterema nowymi członkami i wybrało pp. Czaykowskiego i Bilińskiego, tudzież Smarzewskiego i Kluckiego.

Nad petycją p. Marasse'go o postaranie się, ażeby Ministerstwo handlu dotrzymało kontraktu zawartego z niem względem wywłaszczenia gruntu pod kolej Podkarpacką przeszło Koło do porządku dziennego, uważając tę sprawę za czysto prywatną.

Z pomiędzy przedmiotów, które przychodzą jutro na porządek dzienny Izby, tylko jeden wniosek wywołał szerszą rozprawę. Był to wniosek p. Türka (antysemity), domagający się wyboru komisji z 24 członków, której zadaniem byłoby: 1. ustanowić stopę opustu dla podatku gruntowego z tym skutkiem, ażeby za pośrednictwem ministra Skarbu urzędy podatkowe otrzymały polecenie odpisywania odpowiedniego procentu z podatków; 2. zbadać wszelkie zażalenia, jakieby były wnoszone z powodu niesłusznego oszacowania przy regulacji podatku gruntowego i sprostować znalezione usterki.

Przewodniczący udzielił Kołu do wiadomości, że w łonie „siedmnastówki“ były zdania podzielone co do tego, czy wniosek ten w pierwszem czytaniu wypada przyjąć czy odrzucić, tudzież, że na jego propozycję siedmnastówka zgodziła się na to, ażeby w tej sprawie najprzód Kluby zapytane były. On osobiście byłby tego zdania, że wniosek drugi, tyczący się sprostowania ukończonego już oszacowania należałoby bezwzględnie odrzucić, gdyż myśl w nim zawarta nie ma żadnej szansy powodzenia, narzuca Izbie poselskiej czynności, do których ta nie jest powołaną i dałaby tylko doskonałą sposobność do nieskończonych agitacyj politycznych. Co do pierwszego wniosku, to myśl sama w nim zawarta, tj. dążenie do ulg w podatku gruntowym za pomocą procentowego opustu z jego dotychczasowej wysokości, jest zdrową i możnaby wniosek taki przyjąć, gdyby regulamin Izby dopuszczał rozdzielenie tych dwóch części wniosku.

P. Chrzanowski uznaje wprawdzie szkodliwość wniosku drugiego, a formalne wady wniosku pierwszego, ale z uwagi na samą zasadę w tymże wypowiedzianą, popiera przyjęcie wniosku p. Türka.

P. Madeyski przemawia za odrzuceniem wniosku jednakże pod warunkiem, jeżeli w imieniu Koła polskiego przemówi mowca, który oświadczy, że wniosku p. Türka przyjąć nie można dla tego, ponieważ żąda od Izby czegoś, do czego Izba nie jest powołaną, a więc sprzeciwia się formom konstytucyjnym, że jednak rzeczy samej Koło przez to nie przesądza, zwłaszcza, że lwowski Wiec rolników sprawę tę samą w formie legalnej w tok wprowadził, ekonomiczna komisja Koła nad nią się zastanawia i gdy całkiem dojrzeje, Koło wejdzie z odpowiednim wnioskiem do Izby. Mowca zwraca uwagę na to, że wniosek p. Türka nie odpowiada powadze parlamentu, ponieważ wskutek formy swojej w szerokich warstwach ludności rozbudzi nadzieje, których sam parlament nie potrafiłby nigdy spełnić.

P. Czaykowski Alfons uznaje wszystkie wadliwości wniosku, mimo to jednak, gdy mu chodzi nie o formę tylko o rzecz, sprzeciwia się odrzuceniu go w pierwszem czytaniu. Mowca jest tego przekonania, że zasada procentowego opustu dzisiejszego podatku gruntowego z powodu stałego obniżenia się cen ziemiopłodów jest nie tylko zupełnie zdrową, ale pierwej czy później ostatecznie przyjętą być musi. Woli on zatem wprowadzić ją wcześniej na porządek dzienny, choć przyszła w niewłaściwej formie, aniżeli czekać na załatwienie jej w łonie Koła, o którem nie wie kiedy nastąpi.

Proponuje jednak, ażeby dla wniosku tego nie wybierano osobnej komisji, ale odesłano go do komisji podatkowej.

W tym samym duchu przemawia p. Dzieduszycki, mniemając, że dla załatwienia samej sprawy może będzie nawet z korzyścią, jeżeli ona nie wejdzie od samego tylko Koła polskiego. Mowca wolałby gdyby wniosek drugi dało się usunąć, a tylko wniosek pierwszy odesłać do komisji podatkowej.

P. Czerkawski podnosi wątpliwość, czy w razie odrzucenia wniosku p. Türka, regulamin izbowy pozwoliłby na to, ażeby myśl w nim zawarta w innej formie wniesiona, mogła być traktowaną jeszcze na tej samej sesji parlamentu.

P. Smolka oświadcza, że według jego zdania, można będzie rozdzielić wniosek pana Türka i każdą część z osobna poddać pod głosowanie, tudzież, że gdyby wniosek ten upadł, myśl w nim zawarta wniesiona w innej formie może być na nowo traktowana w bieżącej sesji.

P. Chrzanowski wolałby ażeby Koło pospieszyło się z wypracowaniem odpowiedniego wniosku na podstawie uchwały Wiecu i gdyby taki wniosek wszedł już do Izby, zgodziłby się z zapatrywaniami p. Madeyskiego, ale ponieważ nie ma nadziei, ażeby to tak prędko nastąpiło, dla tego stawia wniosek, ażeby Koło postanowiło głosować w Izbie za odesłaniem pierwszej części wniosku p. Türka do komisji podatkowej, a za odrzuceniem drugiej części.

Wniosek ten został przez Koło przyjęty.

Po wyczerpaniu porządku dziennego jutrzejszego posiedzenia Izby, przewodniczący otworzył rozprawę nad wnioskiem p. Lewakowskiego, o którym wspomnieliśmy już w poprzedniej korespondencji.

Zabrał głos najprzód wnioskodawca i przypomniał co powszechnie wiadomo, że od pewnego czasu w kraju naszym co raz liczniejsze zdarzają się wypadki, w których prokuratorowie państwa zarządzają konfiskatę dzienników za artykuły treści politycznej bez żadnej usprawiedliwionej podstawy, po czem Sądy w skutek odwołania się wydawcy, konfiskatę znoszą. Takie konfiskaty przyprawiają wydawców o bardzo znaczne straty, tamują w sposób szkodliwy wolność prasy i oddziaływają bardzo niekorzystnie na życie polityczne w kraju. Mowca wskazuje między innemi na liczne konfiskaty najświeższe artykułów o mowie ks. Bismarka, które jak zaręczyć może, są bez porównania więcej umiarkowane aniżeli artykuły pisane na ten temat w którymkolwiek bądź innym kraju.

Mowcy dogadzałoby najwięcej zniesienie t. z. postępowania objektywnego, ale nie mając wielkiej nadziei, żeby wniosek taki znalazł skuteczne poparcie, zadowala się na razie żądaniem, ażeby Koło polskie skłoniło p. ministra sprawiedliwości do wydania odpowiedniej instrukcji pp. prokuratorom państwa w kraju.

P. Jasiński sprzeciwia się temu wnioskowi ze względów prawnych. Mowca nie chce bronić zasady postępowania objektywnego, ale przypomina, że postępowanie to wprowadził w życie właściwie p. Lienbacher, jako ówczesny prokurator wiedeński na prośby właśnie redaktorów dzienników, którzy oświadczyli, że wolą taką odpowiedzialność, aniżeli pociąganie ich osobiste przed sądy. Jeżeli postępowanie objektywne będzie kiedyś w Austrji zniesione, mowca mniema, że ściganie osobiste redaktorów będzie tak dotkliwe, iż znów może sami dopraszać się będą dzisiejszego stanu. Co zaś do instrukcji, to minister sprawiedliwości może prokuratorom wydać tylko taką, jaka istnieje zawsze, tj. ażeby się stosowali ściśle do obowiązujących ustaw. Czy w jakim artykule dziennikarskim mieści się zbrodnia lub przewinienie czyli nie, o tem nie może już decydować instrukcja ministerjalna, ale własne przekonanie prokuratora. A jeżeliby który z prokuratorów konfiskował lekkomyślnie, to jest na to rada w ustawie przewidziana, a mianowicie podwójne odwołanie się do Sądu i zwrócenie ze Skarbu państwa szkody, zrządzonej bezzasadną konfiskatą.

P. Madeyski uważa sprawę konfiskat w naszym kraju za bardzo ważną i doniosłą nietylko z przyczyn ogólnych politycznych, ale także i z tego powodu, że metoda konfiskat dzienników, a to bez względu, czy one są przez Sąd zatwierdzane, czy uchylane, jest dla niego symptomatycznym objawem stanu sądownictwa naszego wcale niepocieszającym. Kto śledzi z uwagą te konfiskaty, a zwłaszcza ich motywowania i porówna je z metodą konfiskat w innych krajach monarchji, ten dojść musi do tego bolesnego przekonania, że gdzieindziej nie ma tak ciasnych, trwożliwych i brakiem samodzielności nacechowanych poglądów na prawa, wolność i swobodę zdania obywateli, na zakres poważnej i w celach chwalebnej krytyki urządzeń publicznych. Mowca demonstruje wypowiedziane zdanie na świeżym głośnym wypadku konfiskaty *Czasu* za artykuły, tyczące się naprawy naszego sądownictwa, osnute na tle własnego przemówienia mowcy w Kole polskiem. Konfiskatę tę krakowski Sąd pierwszej instancji dwukrotnie znosił, a tamtejszy Sąd apelacyjny dwukrotnie zatwierdzał, a przecież, kiedy mowca pokazał skonfiskowany artykuł jednemu z wysokich urzędników Ministerstwa sprawiedliwości, tenże odpowiedział: „Nie rozumiem, jak można sprzeciwiać się publikacji artykułu, który żąda tylko tego, ażeby każdy sędzia był porządnym człowiekiem i należycie sprawował swoje obowiązki.“ Zważyć jednak potrzeba, że jakikolwiek wpływ bezpośredni na Sądy w obec ustaw o niezawisłości sędziowskiej nie jest dopuszczalny. Moglibyśmy tylko myśleć o wpływie na prokuratorów państwa, co przy znanych stosunkach nie byłoby także bez pośredniego oddziaływania na przeważną ilość Sądów. Ale na to potrzeba nam autentycznych dat statystycznych. Potrzeba wprzód przekonać ministra sprawiedliwości o tem, że wypadki nieusprawiedliwionych konfiskat zdarzają się u nas zanadto często. Niechaj wnioskodawca postara się o takie daty, a wtedy Koło będzie mogło uczynić odpowiednie kroki.

P. Hausner podziela w zupełności zapatrywania poprzedniego mowcy. P. Jasińskiemu odpowiada przykładem, jaki mu się samemu wydarzył. Pewien prokurator państwa, otrzymawszy dokładną wiadomość o jednej z enuncjacyj politycznych mowcy, unosił się nad jej trafnością, zapewniając, że są to co do joty jego własne przekonania. Nazajutrz ten sam p. prokurator skonfiskował tę samą enuncjację, gdy została wydrukowaną. Mowca nie może tego inaczej wytłumaczyć poważnie, jak tylko tem, że ów p. prokurator, zarządzając konfiskatę, nie działał podług własnego przekonania, ale podług wskazówki otrzymanej od Rządu, a względnie od ministra sprawiedliwości, któremu podlega. Mowca konkluduje wnioskiem, ażeby Koło wybrało komisję z trzech, któraby się zajęła zebraniem autentycznych dat i zdała o tem Kołu sprawę z odpowiednim wnioskiem.

P. Dzieduszycki podnosi, że nie o to tylko chodzi, iż dzienniki tracą na konfiskatach, lecz przedewszystkiem o to, że dyskusja publiczna w sprawach niektórych i to najważniejszych staje się w kraju naszym niepodobieństwem. Przychodzi do tego, że myśląc o Polakach trzeba jak pod cenzurą rosyjską pisać o Irlandji lub Bułgarji. Mowca sam miał doświadczenie pod tym względem. Po wydaniu ukazu 10. grudnia 1885. napisał do *Dziennika Polskiego* szereg artykułów, zwracających spokojnie uwagę Rządu rosyjskiego na to, że przez swoje postępowanie naraża własne państwo i własne społeczeństwo na poważne niebezpieczeństwa, a wskazujących na politykę austrjacką jako na przykład, jak można Polaków pozyskać dla państwa, w którego skład wchodzą. Artykuły te zostały skonfiskowane. Ale nie na tem koniec. Inną miarą mierzą u nas w Krakowie, inną we Lwowie, różną dla dzienników różnych odcieni. Konfiskują dzienniki lwowskie za przedruk artykułów z *Czasu* albo z *Reformy*. Wolno dziennikom tak zwanym ruskim szczuć Rządy ościenne na Polaków, a Polakom nie wolno się bronić, przemawiając w interesie państwa i Rządu austrjackiego. Wszystko to nie może być zgodnem z intencjami Ministerstwa. Mowca przychyla się więc do zdania pp. Madeyskiego i zgadza się z wnioskiem p. Hausnera, przypominając, że p. ministrowi sprawiedliwości wartoby pokazać tłumaczenia konfiskowanych artykułów w kraju naszym.

P. Chrzanowski oświadcza się za wnioskiem p. Hausnera. O postępowaniu objektywnem mowca ma inne zdanie aniżeli p. Jasiński, a mówi z doświadczenia nabytego dawniej w zawodzie dziennikarskim. Być może, że wiedeńscy dziennikarze prosili o postępowanie objektywne i może żądaliby go później, gdyby go nie było. Ale u nas w kraju usposobienia i życzenia poważnych dziennikarzy są wprost przeciwne. Co do własnego przekonania prokuratorów mowca z praktyki własnej przytacza przykład, że gdy raz skonfiskowano jego artykuł i on udawszy się do prokuratora czynił mu przedstawienia, tenże tłómaczył się, że musi tak postępować, bo tak ma z góry nakazane i okazał mowcy odpowiednie pismo ministerjalne.

Po końcowem przemówieniu wnioskodawcy Koło bardzo znaczną większością przyjęło wniosek p. Hausnera i na propozycję p. Bartoszewskiego wybrało przez aklamację do komisji dla tego wniosku pp. Hausnera, Lewakowskiego i Madeyskiego.

W końcu p. Hompesch prosił o upoważnienie uczynienia wniosku w Izbie celem zmiany ustawy o zaraźliwych chorobach bydła w tym kierunku, ażeby w miejsce osobnych płatnych rewizorów bydła powierzyć tę czynność wójtom gmin i przełożonym obszarów dworskich, którzyby w tym celu wykazali się znajomością dotyczących ustaw, złożyli na to przysięgę, a obowiązki te pełnili bezpłatnie.

Na wniosek samego p. Hompescha Koło polskie bez dyskusji odesłało tę sprawę do komisji ekonomicznej Koła (inicjatywy) — poczem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Pierwsza 500tna rocznica Jagiellońska.

Dnia 15. lutego upływa 500 lat od chwili przyjęcia wiary chrześcijańskiej przez Władysława Jagiełłę. Z tego powodu ks. biskup krakowski wydał do Duchowieństwa odezwę, z której powtarzamy następujące ustępy:

„Wprawdzie w dzisiejszem naszem ciężkiem położeniu, chwalebne naszej religijnej i narodowej przeszłości rocznice raczej łzami obchodzićby wypadało — gdy jednak przez tyle wieków Litwa i Polska, tą samą wiarą i miłością złączone, dotąd mimo tyloletniego krwawego męczeństwa stoją wiernie przy prawdzie, którą Kościół katolicki głosi, a pomnąc na słowa Boskiego Mistrza, iż tylko „prawda wyswobadza“, której ni żelazo, ni przemoc zwyciężyć nie zdoła, ufają, iż tylko prawda pogodniejszą zesłać może przyszłość. Słuszna rzecz, byśmy w dniu tym serca nasze wznieśli w górę do Pana Zastępów, korne składając dzięki za to wielkie dobrodziejstwo, jakie przez chrzest Jagiełły i Litwy, z łaski Bożej, stało się naszym udziałem, prosząc zarazem dla nas i braci naszych miłosierdzia i przebaczenia na przyszłość.

W tym też celu w dniu 15. lutego b. r. w kościele katedralnym na Wawelu o godzinie wpół do 11-ej zrana odprawionem zostanie uroczyste nabożeństwo dziękczynne, a spodziewamy się, iż Wielebne Duchowieństwo świeckie i zakonne, nietylko wiernych do wzięcia udziału w niem zachęci, ale i samo licznie zgromadzi się nieomieszka, a w niedzielę po otrzymaniu niniejszego pisma, we wszystkich kościołach naszej dyecezji, przy wytłumaczeniu ludowi tej uroczystości z ambony, suma będzie z wystawienie Najśw. Sakramentu w monstrancji i zakończeniem odśpiewania *Te deum*, z wierszem i oracjami *pro gratiarum actione* i *contra pe secutores* pod L. 11 w mszale *inter orationes diversas.*“

Zajścia w Lublinie.

Warszawski korespondent *Dziennika Poznańskiego* donosi: Aresztowani w Lublinie Dominikanie, w liczbie trzech, bez zatrzymywania ich w cytadeli warszawskiej, zostali już wysłani wszyscy do gubernji ołonieckiej, lecz każdy do innej miejscowości. Ks. Bazyli na ośm lat, ks. Wincenty Skrobański na pięć lat i ks. Leonard na trzy lata — wysłani bez wyroku, bez żadnego dochodzenia sądowego.

W klasztorze Dominikanów zostaje więc teraz tylko czterech księży staruszków, a jak wieści niosą, Rząd i ich śmierci czekać nie będzie, ażeby zabrać klasztor na cerkiew. Podobno jeden z archierejów, zwidzając niedawno Lublin i jego świątynie, był też i u Dominikanów i złożył raport, że nie katolicyzm, nie księża, nie agitacja tamują rozwój prawosławia wśród Unitów, lecz relikwie krzyża świętego, jak wiadomo, w największych szczątkach przechowywane u Dominikanów. Zabrać więc te relikwie, zdaniem owego popa, a unja istnieć przestanie.

Sprawa aresztowań lubelskich wyjaśnia się nowemi aresztowaniami. Szpieg unicki, Dobrjańskij, wietrząc zwierzynę na Podlasiu, znalazł go-

---

27)

Na dziejowym przełomie.

Powieść historyczna z XVgo wieku.

Przez

Józefa Rogosza.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy).

W stajni zaczęły rżeć, wierzgać i kąsać się konie. Pachołkowie pozrywali się, by je uspokoić. Niespodziewana ta okoliczność spowodowała obu przyjaciół do zaprzestania rozmowy. Zresztą im bliżej było do dnia, tem bardziej znużenie brało władzę nad nimi, powieki same zapadały, ciało ogarniała senność. Spytek padł na wznak i w tej samej chwili począł chrapać. Krystyn myślał, że oka nie zmróży, jął nawet półgłosem odmawiać godzinki do N. Panny, wkrótce jednak głos jego zaczął się rwać... Jeszcze raz czy dwa donośniej kilka słów wypowiedział, jakby tem chciał się otrzeźwić i okazać, że sen go nie zmoże, wysiłki te jednak były już ostatnie, głos robił się coraz cichszy, usta poruszały się nieregularnie, słowa brzmiały coraz niewyraźniej, w końcu starzec zwiesił głowę, głęboko westchnął i usnął...

Słońce było już dosyć wysoko, gdy dworzanin opata, aby zobaczyć, co goście porabiają, przyszedł do stajni. Właśnie przecierali oczy, głośno ziewając. Po nocy bezsennie strawionej, byliby chętnie jeszcze odpoczęli, lecz Krystyn, który spał najkrócej, achęcał ich, by się prędko zbierali i kazał zaraz konie kulbaczyć.

— Książę oznajmia wam, że chętnie chciałby was jeszcze u siebie podejmować, wszakże gdybyście nie chcieli korzystać z jego gościnności, nie będzie was dłużej wstrzymywał, skoro tak wczoraj przyrzekł.

— Niezmiernie jesteśmy księciu wdzięczni za tę prawdziwie rycerską uprzejmość — Czech odpowiedział. — Czy będziemy go mogli zaraz pożegnać?

— Niezadługo. Książę prawie nic nie spał. bo chciał odbyć sąd nad czarownicą. Za pół godziny będzie na terasie.

W tej chwili sygnaturka w kościele zaczęła zwoływać wiernych na mszę ranną. Rycerze powstawali, ogarnęli się naprędce, i podczas gdy służba konie za nimi prowadziła, szli pieszo do kościoła.

Na końcu postępowali Pietrasz Wiszur i Jerzy ze Stopnicy. Obadwa milczeli, troskliwie swoich spojrzeń unikając. Pietrasz wzruszał często grzbietem i ramionami. Jerzy spoglądał nań z ukosa i uśmiechał się złośliwie. Byli już niedaleko kościoła, gdy Jerzy zapytał:

— Może was Pietrasz co gryzie?

Wiszur łypnął na niego oczami, ale nic nie odpowiedział.

— Jeżeli wam co wlazło za kołnierz, to stańcie a poszukam po przyjacielsku — Jerzy znów przemówił.

— Mnie wlazło za kołnierz, lecz przyjdzie czas, że wam wlezie za skórę! — Wiszur zawarczał.

— Co wam się stało, że się tak gniewacie? — pytał wojewoda, robiąc minę zdziwioną.

Pietrasz stanął, podniósł nos tak wysoko, że wyglądał teraz jak bocian, gdy na gnieździe siedząc, głowę w tył przechyli a długi dziób ku niebu wyciągnie, i patrząc w górę, Jerzy bowiem był od niego znacznie słuszniejszy, tak odpowiedział:

— Dziwno wam, że się gniewam? Alboż myślicie, żem nie słyszał, o coście wczoraj opata prosili? Choć twardą mam skórę, zdaje mi się, że mi ją ktoś najpierw porozprówał, potem pozszywał?

— Doprawdy? Ktoby to był przypuścił! Myślałem, że wam zrobię wielką wygodę i przyjemność, wiem bowiem, że pamiętacie zawsze o duszy zbawieniu i pragniecie dostać się do nieba.

— Już ja się o to postaram, że wy po same uszy będziecie w piekle siedzieli! — Pietrasz odpowiedział wojewodzie, ręką grożąc.

— Nastąpi to chyba wtedy, jeżeli dziś księcia poprosicie, by wam jeszcze wsypał kilkadziesiąt. Gdy to zrobi, nie będzie mi już żal pójść choćby do samego Lucypera.

Wiszur tak był zirytowany, że na próżno usiłował odciąć się dobrze wojewodzie. Widząc, że mu koncept nie dopisuje, przybrał minę poważną i rzekł głosem uroczystym:

— Stulilibyście pysk choć tu, przed domem bożym, bo za to, że złego ducha wywołujecie, gotów w was jeszcze piorun strzelić.

— Da Bóg, że nie dożyjecie tej przyjemności, by mnie widzieć z nogami zadartemi.

— Dobrzeście powiedzieli. Prędzej was będę eglądał z dyndającemi w powietrzu, niż z zadartemi. Co ma wisieć, ani nie utonie, ani od piorunu nie zginie.

Jerzemu było tego trochę za wiele, zwłaszcza, że Wiszur czując, że już nad nim bierze górę, zaczął się uśmiechać. Na dalszą dysputę nie miał jednak czasu, gdyż panowie weszli właśnie do kościoła.

Po wysłuchaniu mszy świętej, wszyscy siedli na koń, rycerze włożyli na głowy błyszczące hełmy, na których strusie pióra powiewały, wozy ruszyły przodem i przy bramie stanęły, panowie zaś podjechali przed pałac, na którego terasie znajdował się już opat w licznem gronie szlachty okolicznej. Siedział w wygodnem krześle poręczowem, i okiem znużonem wodził po placu, który nadspodziewanie był teraz pusty, jakby go kto umyślnie takim zrobił. Przed nim, na kamiennej balustradzie, którą terasa była otoczona, leżał na widłach żelaznych duży samopał, obok niego stał giermek z hubką żarzącą. Panowie i damy rozmawiali wesoło, poglądając niekiedy na plac, jakby się spodziewali co na nim zobaczyć.

Gdy nasi znajomi z koni zsiadłszy, weszli na terasę, książę nie podnosząc się z krzesła, skinął ku nim głową z uśmiechem, a gdy do niego przystąpili, rzekł uprzejmie:

— Przykro mi, że nas już opuszczacie, ale co się raz rzekło, tego nie odwołać. Powiedziałem, że was puszczę, więc puszczam.

— Niezmiernie jesteśmy za to wdzięczni waszej miłości — Krystyn odrzekł — a dziękując za przyjęcie, o jakiem nawet w snach naszych nie mogliśmy marzyć, śmiemy równocześnie prosić, by wasza miłość nie poczytywała nam tego za złe, że obowiązek stawiamy wyżej nad szczęście, jakiego doznajemy, znajdując się na świetnym dworze sławnego księcia Hermanna.

— Mogę was upewnić, że nietylko się nie gniewam, przeciwnie cenię nawet was wysoko, że po nad przyjemności życia stawiacie obowiązek. Tak powinien żyć i działać każdy rycerz chrześcijański. Miło mi będzie, jeżeli się jeszcze gdzie spotkamy na świecie i radbym wam był także, gdybyście z Konstancji wracając, raczyli do nas zajechać, aby wypocząć. W razie jednak, gdyby ani jedno, ani drugie nie mogło nastąpić, przyjmijcie na drogę moje błogosławieństwo i życzenia szczęśliwej podróży...

To powiedziawszy, każdemu z osobna podał rękę, na której lśnił duży sygnet z relikwiami, goście zaś ucałowali z głębokiem uszanowaniem. Gdy ostatni to czynił, na placu, wyłożonym kamieniem ciosowym, dał się słyszeć tentent koni galopujących. Na terasie powstał ruch, każdy cisnął się do balustrady, aby zobaczyć co się dzieje. Książę podnosząc się z krzesła, rzekł do panów słowiańskich:

— Raczcie się jeszcze chwilę zatrzymać, musimy bowiem na istocie, która djabłu duszę zaprzedała, ciężki obowiązek spełnić. Wasze konie nie płoszą się!

— Długą odbywamy podróż, więc miały się czas uspokoić. — Spytek odpowiedział. — Zresztą nasi ludzie dobrze je trzymają.

— Skoro tak, więc zechcie obecnością swoją uprawnić wyrok, który na mocy przysługujących nam praw zwierzchniczych, byliśmy zmuszeni, acz z bolem serca, wydać na pojmaną wczoraj czarownicę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dne siebie narzędzie w niejakimś Olszewskim, włościaninie z Bialskiego, rzekomym unicie, a w gruncie rzeczy prawosławnym i jak się teraz okazuje ostatnim łotrze. Ten O. doprowadził unitów do księży dla ślubów i chrztów, a teraz obie strony zdradza. Dobrjański jeździ zwykle z fotografiami wszystkich księży lubelskich i pyta się unitów, który z nich daje śluby lub chrzty. Unici odpowiadają, że żaden. Wtedy ów Olszewski zadaje kłam ich słowom i zeznaje, że przecież sam tego a tego gospodarza prowadził do tego księdza, drugiego do innego i t. d. W ten to sposób dotarto do Dominikanów. Aresztowaniami kierował z zupełnym nietaktem policmajster nowy Lublina Normandskij, który w południe dał znać przez żandarmów, iż księża zostaną wywiezieni, przez cały dzień zostawił ich w spokoju, dając możność całemu tłumowi dowiedzieć się o zajściu, a wieczorem z wojskiem przybył wykonać wyrok. Jakoż w dzień odpustowy, w kościele i przed klasztorem było do 10.000 ludzi z miasta i ze wsi. Stawiono więc opór, lud użył kamieni i drągów, poranił kilku żołnierzy, ks. Bazylego i policmajstra, żołnierze znowu dali kilkadziesiąt strzałów, od których 1 osoba (rzeźnik czy stolarz?) umarła onegdaj, 2 dogorywają, mnóstwo zaś rany odniosło. Obecnie zaś Lublin jest cały w gorączce. Kilkadziesiąt osób siedzi w więzieniu, chłopstwo odgraża się, że będzie się mściło, ciągle aresztowania i śledztwa.

Normandskij na wszystkich posadach wykazał wielce awanturniczy charakter, a w Lublinie dowiódł, jakim jest urzędnikiem. Do ludu np., płaczącego na widok więzionych księży, odezwał się: „Czego płaczecie baby, czy wam tak żal waszych kochanków?" W całej sprawie zachował się z największym nietaktem, a w końcu, gdy widział, że może przypłacić karjerą, złożył fałszywy raport, że to nie wojsko użyte przez niego strzelało do ludu, lecz mieszkańcy sąsiednich domów z okien staremi z 1863 roku rewolwerami. Skutkiem tego zrewidowano nawet kilka mieszkań prywatnych, między innemi starego Rompera, lecz absolutnie nic nie znaleziono.

Wojsko kierowane było przez samego Normandskiego — oficerów przy niem nie było.

Prawie jednocześnie z Dominikanami wywieziono też do Piegi w gub. archangielskiej, dawniej w Lublinie aresztowanego za sprawy unickie, młodego ks. Wincentego Przesmyckiego, wikarjusza. Aresztowany w dniu 18. listopada r. z., dwa miesiące przesiedział w cytadeli i w dniu 5. bm. został wywieziony, również bez śledztwa sądowego i wyroku. Pozostali jego towarzysze, ów ksiądz lubelski, ks. jezuita i inni, dotąd pozostają w cytadeli.

Rada państwa.

Wiedeń, 9. lutego. (*Telegr. Dzien. Polsk.*) (Posiedzenie Izby poselskiej). Prezydent czyni zaszczytną wzmiankę o zmarłym pośle Kallirze.

Scharschmidt i towarzysze wnoszą projekt ustawy, określającej ściśle zakres języka niemieckiego, uznającej język niemiecki jako państwowy z odpowiedniemi wyjątkami dla Galicji i włoskich okolic i wyjaśniającej pojęcie „języka używanego w kraju" (*landesüblich*) na zasadzie tego, jaki język jest używany w powiecie (*bezirksüblich*).

Heilsberg i towarzysze zapytują prezydenta ministrów, czy przy sposobności rokowań ugodowych nie będzie także wzięta pod rozwagę sprawa monopolu wódczanego.

P. Tausche przedkłada wniosek do ustawy o przeciwdziałaniu fałszowaniu środków żywności.

P. Schönerer upomina się, aby Rząd przedłożył projekt do ustawy o swojszczyźnie.

P. Kreuzig przedkłada wniosek o cłach na drzewo w celu zwalczenia wysokich ceł niemieckich i w celu ochrony przemysłu drzewnego, szczególnie w okolicach nadgranicznych.

P. Menger interpeluje, czy Rząd jest skłonnym przedłożyć projekt do ustawy o opodatkowaniu składów towarowych urządzonych do sprzedaży w rodzaju handlu obwoźnego.

P. Sigl zapytuje, czy minister handlu skłonny jest wystarać się u Rządu niemieckiego o zniżenie taryf za przewóz drzewa i towarów kamiennych — czy podczas rokowań z Węgrami zarządził, co w tej mierze było potrzebnem, dalej czy Rząd skłonnym jest w celu uzupełnienia sieci kolejowej na Szlązku wybudować linię z Hannsdorf do Ziegenhals, wreszcie ministra Skarbu, czy w sprawie gorzelń rolniczych i spółkowych zamierza porozumieć się z Węgrami i skłonny jest przedłożyć projekt do odnośnej ustawy.

Wnioski Rządu odesłano do komisji.

Izba przyjęła do wiadomości i zatwierdziła rozporządzenie cesarskie, mocą którego udzielono zapomogi dotkniętym powodzią mieszkańcom Galicji i wyznaczono subwencję ze Skarbu państwa na prace około regulacji Adygi.

Izba zezwoliła na wytoczenie karnego śledztwa dep. Suzupowi oskarzonemu o obrazę honoru.

Wniosek Exnera co do budowy kolei żelaznej z Nussdorfu do Penzingu celem uzupełnienia wiedeńskiej kolei połączającej, odesłano do komisji kolejowej.

Następne posiedzenie w piątek.

Na posiedzeniu Klubu niemieckiego d. 8. b. m. zaprzeczył przewodniczący fałszywym rzekomo pogłoskom o stosunkach w Klubie i skonstatował, że mimo wszelkich ataków na Klub niemiecki żaden z członków mu się dotychczas nie sprzeniewierzył. Klub uchwalił wotum zaufania, tudzież podziękowania dla przewodniczącego i przyjął do wiadomości pismo wystosowane przez komitet wykonawczy do Klubu austrjacko-niemieckiego w odpowiedzi na uchwałę tegoż w sprawie tak zwanej rezolucji bismarkowskiej. Klub uznał oficjalnie *Deutsche Ztg.* swoim organem.

Klub prawego centrum uchwalił przekazać ustawę socjalistyczną osobnej komisji złożonej z 24 członków. Na wniosek p. Greutera postanowił Klub wybrać osobną komisję, która się ma zastanowić nad przyczynami ruchu socjalistycznego między ludnością. Wniosek Türka dotyczący zaprowadzenia podatku giełdowego uchwalił Klub odesłać do komisji podatkowej.

KRONIKA.

Lwów dnia 10. lutego.

Wiadomości z dworu. Arcyksiążę Rudolf, jak obszernie donosi *Tagblatt*, przeziębił się najpierwej na polowaniu wśród ogromnych śniegów, następnie na ostatnim balu dworskim. W skutek tego powstała w piątek silna gorączka i zawezwany dr. Auchenthaler oświadczył, iż dostojny pacjent musi położyć się do łóżka; tak też się stało, po jedynastu latach pierwszy raz, gdyż następca tronu zwykle doskonałem cieszy się zdrowiem i nigdy przez przeciąg tego czasu nie położył się z powodu choroby. *Tagblatt* dodaje, że być może, iż arcyksiążę będzie musiał udać się na pewien czas do cieplejszego klimatu, a w takim razie zamieszka na wyspie Lacroma, która jest jego własnością.

Wiadomości osobiste. Hr. Alfred Potocki był d. 8. bm. na audjencji u cesarza. — Na obiedzie dworskim d. 8. bm. byli między innymi p. Jaxa-Chamiec i rotmistrz hr. Chołoniewski. — P. Wacław Sladkowski, radca rządowy i dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika, wyjechał dnia 8. bm. na kilkudniowy pobyt w interesach służbowych do Wiednia.

Nekrologja. Klemens Piotr Świderski, kleryk zreformowanych Bazyljanów w Dobromilu, zakończył swój krótki żywot d. 3. bm. w Dobromilu. Urodzony 13. sierpnia 1866 r. w Sokalu, wstąpił po skończonem progimnazjum do nowicjatu dobromilskiego 3. lutego 1884 r.

Kalendarz. Czwartek (11.): Łucjusza B. — Świętochna. Wschód słońca o godz. 7. min. 22, zachód o godz. 5. min. 10.

Kalendarzyk myśliwski. W lutym wolno polować na kozły, lisy, jarząbki, cietrzewie, głuszce, dropie i pardwy i na ptactwo wodne i błotne.

Do lwowskiego Komitetu opieki nad wygnańcami z Prus wpłynęły następujące datki: p. Maurycy Sachs z Wrocławia, dostawca niemieckiego cesarskiego dworu 100 złr., pani Józefa Littich 3 złr., p. Zosia Szegivi 2 złr., zebrane w towarzystwie prywatnem w domu państwa M. T. za pośrednictwem p. Drożewskiego z Mościsk 11 złr., Komitet opieki w Tarnopolu nadesłał 50 złr.

Jan Dobrzański.

Na rzecz wygnańców polskich z Prus nadesłano z zebrania towarzyskiego u sekr. J. M. (z licytacji fantów) 6 złr. 20 cnt.

W tutejszej c. k. szkole weterynarji otrzymali dnia 6. bm. stopień lekarzy weterynaryjnych panowie: Mieczysław Grodecki i Aleksander Gottlieb.

Bal prawników. Komitet urządzający bal na dochód Towarzystw akademickich wpadł na nie zbyt szczęśliwą myśl porzucenia wygodnej sali Kasyna miejskiego, przenosząc się do sali „Domu Narodnego". Nie możemy pojąć, co właściwie skłoniło Komitet do tego kroku, który w skutkach był dość fatalny. Nie zdołano bowiem usunąć panujących tam przeciągów, w ciasnej garderobie panował jak największy nieporządek, a restaurację musiano urządzić w nieopalonych korytarzach. Oto są niedogodności, z któremi wczoraj walczyć musieli goście, a czy paniom, które musiały się rozbierać na przeciągu, wyjdzie to na zdrowie, pozwalamy sobie wątpić.

Przystąpmy do właściwego sprawozdania.

Główna sala balowa była wcale pięknie dekorowaną a to draperjami koloru żółtego i kwiatami. Dla pań urządzono w pokoju, przytykającym do sali, okazały buduar, oświetlony ciemno-czerwonem światłem. Tutaj ustawione były klomby z kwiatami, urozmaicone alegorycznemi figurami gipsowemi. Do wypoczynku dla panów, przeznaczono boczny apartament, wybity niebieską materją i zasłany dywanami. Oto mniej więcej dokładny opis dekoracji sal, która w całości przedstawiała się nader ponętnie.

Bal rozpoczął się o godzinie 10tej. Muzyka zagrała poloneza kompozycji adwokata dra Marcelego Madeyskiego, pary uszykowały się do tańca, który poprowadził prezes Komitetu dr. Jan Czaykowski z księżniczką Würtemberską. Kompozycję dra Madeyskiego przyjęto hucznemi oklaskami, co skłoniło kapelmistrza do powtórzenia. Po kotyljonie zapanował w sali „król walców" i zabawa poszła raźno i ochoczo. Do pierwszego kadryla stanęło 84 par. Kotyljon rozpoczął się późno po północy. Nie potrzebujemy dodawać, że pod kierownictwem naszego znakomitego aranżera pana Adolfa Abrahamowicza wypadł on wspaniale. Figury były zupełnie nowe i nadzwyczaj efektowne. A dodać musimy, że p. Abrahamowicz, chcąc dotrzymać obietnicy Komitetowi, musiał zrzec się przyjemności aranżowania na balu polskim w Wiedniu, co też publiczność oceniając, przyjmowała prześliczne figury kotyljonowe z prawdziwym.... entuzjazmem.

W ostatnim naszem sprawozdaniu z „balu techników", podaliśmy opis kilku najpiękniejszych toalet zastrzegając się wyraźnie, że było ich bardzo wiele, a opisaliśmy tylko te, które wpadły nam w oko. Niestety przekonaliśmy się, że nie wszyscy byli z tego zadowoleni, a niektórzy nawet posądzali sprawozdawcę balowego o stronniczość. To też obecnie od tego odstępujemy, zaznaczając ogólnie, że toalety wczorajsze stanowiły rażący kontrast ze strojami balu technickiego. Gdy tam przeważały toalety krótkie z materyj lekkich, wczoraj zauważyliśmy przeważnie toalety z długiemi trenami i z aksamitu. Przeważającego koloru nie było, pod tym względem panowała wielka rozmaitość, co się nie mało przyczyniło do pięknego układu figur kotyljonowych.

Piękności... było bardzo wiele, panie i panny prawdziwie rywalizowały. Kto zwyciężył — nie wiemy.

W wczorajszej zabawie wzięło udział około 600 osób.

Z wybitniejszych osobistości zauważyliśmy obecność: księcia Würtemberskiego z siostrą, księcia Thurn u. Taxis, hr. Borkowską z córką, hr. Wiszniewską, baron. Schenkowę, wice-prezydenta p. Loebla, państwa Schiffnerów, bar. Jorkascha, jenerała Trapszę, państwa M. Madeyskich, prezydenta Sądu karnego p. Pogliesa, państwa Janowiczów, jenerała Grandla, profesorów Uniwersytetu i Politechniki dra Piętaka, dr. T. Pilata, dr. Węclewskiego, dalej państwa Krzaczkowskich, wiceprezydenta Lidla, dyrektora Kłosowskiego z żoną, podpułkownika Dylewskiego z żoną i w. innych.

A.-M-i.

Konfiskata. Wczorajsza *Gaz. Nar.* została skonfiskowaną za przedruk z *Reformy* listu T. Jeża do Bismarka.

Mianowania. Minister handlu zamianował kasjerów pocztowych: Konstantego Schmida we Lwowie, Kamila Sayfrieda w Przemyślu i Edwarda Motala w Tarnopolu, tudzież oficjała pocztowego Kornela Dyduszyńskiego w Drohobyczu, kontrolorami pocztowymi we Lwowie.

Koncepista Dyrekcji policji we Lwowie, Michał Zajączkowski, został mianowany komisarzem policji.

Smutny los guwernantki. Onegdaj zdarzył się w naszem mieście fakt, który w szerokich kołach wywołał słuszne oburzenie. Panna E. R., guwernantka, rodem z Francji, pozostawała w obowiązku u pewnego wojskowego w Tłumaczu, zkąd ją, jako chorą, przywieziono do tutejszego szpitalu. Po wyleczeniu, gdy panna R. nie była w stanie zapłacić kosztów leczenia w kwocie 17 zł., odstawiono ją do aresztu miejskiego, celem zbadania jej przynależności i ewentualnego ściągnięcia tej kwoty. Jakiemi indywiduami przepełnione są areszta miejskie, można sobie łatwo wyobrazić, nie dziw więc, że panna R., jako osoba wykształcona, nie mogła znieść tego „miłego" towarzystwa i postanowiła w jakikolwiek bądź sposób uwolnić się z tej atmosfery. Wysłuchano wreszcie prośbę nieszczęśliwej o pozwolenie, aby mogła się rozmówić z właścicielem biura wywiadowczego panem Birklem, który mógł wystarać się dla niej o posadę. Pod eskortą strażnika Galasa wysłano ją do wspomnianego kantoru. Na domiar nieszczęścia panna R. nie zastała w domu właściciela kantoru. Nie chcąc wracać napowrót do aresztu, postanowiła odebrać sobie życie i w ten sposób ujść ciężące nad sobą *fatum*. To też w chwili, gdy przechodziła przez Rynek, wbiegła nagle do kamienicy l. 26 i tam skoczyła z ganku trzeciego piętra na podwórze. Na szczęście jednak spadła na ganek drugiego piętra i tylko wywichnęła sobie nogę, prócz czego odniosła kilka silnych uszkodzeń na ciele. Chorą odwieziono natychmiast do szpitalu.

Powyższy fakt nie potrzebuje komentarzy. Nasuwa się nam pytanie, dlaczego Magistrat z osobą inteligentną, a nadto jeszcze obcą poddaną, tak bezwzględnie sobie postąpił i czy w ogóle postąpił sobie legalnie, zamykając ją w areszcie miejskim ? !

Germanizacja. Onegdaj umieściliśmy w kronice artykulik wymierzony przeciw dr. Ferdynandowi Altmanowi, od którego otrzymujemy dziś następujące wyjaśnienia.

P. Altmann twierdzi, że p. August Scharf nigdy nie był we Lwowie, ani też do Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów Wszechnicy lwowskiej nie należał, to też nie może być dłużnikiem tegoż Towarzystwa. Listy zaś, które p. Altman wystósował do Towarzystwa Bratniej pomocy, pisane były dla tego w języku niemieckim, ponieważ tenże jako rodowity Niemiec nie włada językiem polskim.

W końcu twierdzi p. Altman, że koszta załstępstwa p. Scharfa wynoszą nie 5 złr. 92 cnt., lecz tylko 3 złr. 92 cnt.

Rachunki Towarzystwa ogrodniczego za rok 1885 sprawdzone przez rewidentów wyłożone są na 14 dni do przejrzenia dla P. T. członków Towarzystwa u skarbnika — gmach sejmowy na dole Nr. 14.

Smierć wskutek zmarznięcia. W otwartej komórce domu przy ulicy Janowskiej l. 9 znaleziono wczoraj zwłoki Schloimy Nimbina, liczącego lat 60, syna b. właściciela domu. Zwłoki leżały na sianie zupełnie skostniałe.

Zawezwany lekarz miejski dr. Pawlikowski skonstatował, że śmierć nastąpiła wskutek zmarznięcia. Biedaczysko bowiem okryty był tylko łachmanami.

Papiery wartościowe, mianowicie list zastawny galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, serja 5, nr. 3.450 na 100 złr., i książeczka galic. Kasy oszczędności nr. 32.128 na 14 złr. 17 ct., winkulowane na rzecz gr.-kat. probostwa w Jamielnicy, powiatu stryjskiego, zaginęły w niewiadomy sposób; przestrzega się więc przed nabyciem tychże.

Na stacji kolejowej w Stryju, dnia 5go bm. rano, figurant inżyniera, 18-letni Jan Abrahamowicz, podczas pomiarów dostał się przypadkowo pomiędzy zderzaki przesuwanych wagonów i zgnieciony został na śmierć. Z powodu wypadku tego, wdrożone zostało śledztwo karne.

Kraków 9. lutego. (*Sprawa oświetlenia miasta.*) Wydział krajowy udzielił już swego zezwolenia na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 550.000 zł. celem nabycia zakładów desauskich na rzecz miasta Krakowa. W obec pospiechu w sprawie tej tak pożądanego jest wszelka nadzieja, że oddanie zakładów gazowych w fizyczne posiadanie gminy nastąpi już w dniu 1. marca 1886 i że w dniu tym, ku ogólnemu zadowoleniu mieszkańców we wszystkich zakątkach miasta naszego, świecić będzie światło gazowe. Nim gmina zaciągnie pożyczkę amortyzacyjną (podobno w kasie miejskiej), pieniądze do kupna potrzebne dostarczy Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie i Kasa oszczędności miasta Krakowa na weksel, podpisany imieniem gminy przez prezydenta miasta, pp. Stefana Muczkowskiego i dra Faustyna Jakubowskiego.

Inżynierem zakładu zostanie zamianowany p. Dąbrowski, a w zarządzie pomocnym mu będzie były dyrektor Towarzystwa desauskiego p. Konrad Voss, zakłady same będą rozszerzone według planów i wskazówek inżyniera p. Jahna z Pragi.

Berno 9. lutego. Wczoraj zgorzała tutaj ze szczętem przędzalnia, własność firmy Hazel i Hobinek.

Tryest 8. lutego. Trzydziestoletnia Julja Hoffer zamordowała w napadzie szaleństwa swoją 78-letnią matkę Annę. Przed dwudziestu laty były obie w Zakładzie obłąkanych.

Belgrad 8. lutego. Samobójstwo urzędnika ministerjalnego, Aleksandra Garaszanina, kuzyna prezydenta gabinetu, budzi tutaj powszechną sensację. Miał on zostawić list, w którym za powód samobójstwa podaje prześladowanie.

Król Humbert ofiarował 20.000 franków na rzecz Stowarzyszenia dziennikarzy włoskich.

Bal polski w Wiedniu.

(st.) **Wiedeń** 8. lutego. Pod świeżem jeszcze wrażeniem wspaniałego balu, pragnę przesłać wam sprawozdanie, które może dać tylko słabe wyobrażenie o prawdziwie uroczym tegoż przebiegu.

Nie był to bal zwykły, przeznaczony li dla zabawy obecnych. Po za zabawą kryło się coś więcej, myśl głębsza, która, choć osłonięta gazą konwenansu i etykietą, miała wpadać przecież każdemu w oko.

Na usprawiedliwienie tego zdania nie daleko potrzeba szukać dowodów. Znajdziecie je w sprawozdaniach dzienników niemieckich, ujrzeć je możecie i w tem, co jako niebywałą rzecz zanotować wypada, że na balu znaleźli się sprawozdawcy największych dzienników europejskich, między innymi korespondenci *Journal des Débats* i *Times*, którzy o przebiegu balu wysłali depesze do swych dzienników.

W sali, której największą ozdobą byli goście w strojach narodowych — po raz pierwszy tak licznie reprezentowanych — panowała jakaś podnioślejsza atmosfera. Ze wzroku i postawy obecnych można się było domyśleć, że nie sama tylko chęć zabawy kazała im się zgromadzić, że nie sama tylko próżność kazała naszym paniom i panom ozdobić się w pamiątki świetnej przeszłości.

Z jakąż lubością spoczywały oczy Wiedenek na tych malowniczych, pięknych strojach, lśniących perłami i brylantami, na kołpakach zdobnych czaplem piórem, i zagiętych karabelach, których podobieństwo chyba na obrazach z życia Turków widziały.

Już o godz. wpół do 9. gromadziła się publiczność w przepysznie dekorowanych salonach Towarzystwa muzycznego. W tym czasie przybyli ministrowie; hr. Taaffe, dr. Dunajewski, br. Ziemiałkowski i dr. Gautsch, namiestnik Zaleski, wszyscy w zwykłych frakach. Dalej książę i księżna San Marco, książę Henryk Liechtenstein, ks. Al. Poniński, książę i księżna Windischgrätz z córką, ks. Schwarzenberg, ks. Batthyanyi, hr. Roman Potocki, hr. Alberti, hr. Fr. Dzieduszycki, hr. Tom. Stadnicki, hr. Krasiccy, hr. Chrapowicki, hr. Sarracini-Bellfort, hr. Wilczek, hr. Wodzicki, hr. Schönborn, namiestnik Morawy, hr. Mensdorf, hr. Attems, hr. Deym, hr. Dobrzyński, hr. Zamojski, markiz Bona, hr. Łoś. Ciało dyplomatyczne reprezentowali: poseł francuski hr. Foucher de Careil i attaché hr. de Salles, poseł perski Nériman-Khan i jego radca Nevrouz-Artaky-Khan, poseł saski Oskar v. Helldorf. Z wyższych wojskowych byli obecni: fmp. Csikos i br. Weckbecker, jenerałowie Fischer, Wellenborn, Friedberg. Licznych reprezentantów znalazła Izba deputowanych, pomiędzy którymi zauważaliśmy posłów: Lewickiego, Lewakowskiego, Ohrymowicza, Madeyskiego, Starzyńskiego, hr. Tyszkiewicza, Dobrzeńskiego, Bärnreitera, Riegera. Lewica nie zupełnie usunęła się od udziału, gdyż z jej zastępów przybyli pp. Wagner, Kübeck i Popper.

Na chwilę przed rozpoczęciem tańca, zgromadziły się gospodynie balu w sali, która ustrojona w wschodnie dywany, wyglądała niby czarodziejski pałac. Gdy o godzinie 9. odezwały się pierwsze tony muzyki, zjawiły się wszystkie panie na sali balowej i otwarto bal posuwistym polonezem. W pierwszej parze szła księżna Matylda Windischgrätz z Romanem hr. Potockim, który ubrany był w strój narodowy; następnie hr. Marja Potocka z br. Jakóbem Romaszkanem, Wilma Kallay de Nagy Kallo z p. Morawskim, hr. Marja Harach z p. A. Fedorowiczem, hr. Felicja Clary Aldringen z p. I. Dembowskim, br. Helena Ziemiałkowska z hr. Janem Orłowskim, br. Elżbieta de Vaux z p. Obertyńskim, Marja Dunajewska z hr. Tarnowskim, hr. Marja Krasicka z dr. St. Dunajewskim, hr. Elżbieta Potocka z dr. Korytowskim, hr. Marja Bonda z p. Kieszkowskim, hr. Konstancja Stadnicka z St. Wysockim, Zofja Wysocka z p. Szymanowskim, hr. Helena Łosiowa z dr. Szlachtowskim, Józefa Romaszkan z Wład. Czajkowskim. W czasie poloneza nadjechał hr. Bombeles, zawiadamiając, że arcyksiążę z powodu chwilowej niedyspozycji nie przybędzie, że natomiast o godzinie 10. przybędzie następczyni tronu.

W czasie poloneza zachwycali się obecni wspaniałemi toaletami patrones, które olśniewały elegancją i zbytkownym niemal przepychem.

Po polonezie tańczono walca, którego rozpoczął p. Dembowski z panną Dunajewską. Jeszcze nie przebrzmiały wesołe tony muzyki, gdy na salę wszedł arcyks. Rajner. Tony walca u-

---

1)

Jan Nepomucen Kamiński.

Ustęp z dziejów sceny polskiej we Lwowie.

Napisał

St. Schnür-Pepłowski.

I.

(1799—1809).

(*Jan Nepomucen Kamiński. — Stan życia umysłowego we Lwowie w pierwszych dziesiątkach XIX. wieku. — Brak sceny polskiej we Lwowie w latach 1799—1800. — Przedstawienia amatorskie urządzane przez J. N. Kamińskiego w teatrze miejskim (1800). — Wędrowny teatr Kamińskiego w Kamieńcu podolskim, Dubnie, Krzemieńcu, Kijowie, Odesie (1805—9). Przedstawienia amatorskie w pałacyku Wronowskiego (1804). — Szczęsny Starzewski i Kluger (1807).*

Pracę rozpoczętą przez Bogusławskiego podjął i doprowadził do końca syn ubogiego ekonoma z Kutkorza, Jan Nep. Kamiński (ur. 1777). Wychowany w szkołach lwowskich, do 16. roku życia znał Kamiński język polski li z domowego użycia. W szkole uczono jedynie po łacinie i niemiecku. Literatura i piśmiennictwo polskie było dla wychowańców ówczesnego systemu szkolnego mytem, na kształt baśni o żelaznym wilku. We Lwowie nie było pod ten czas ani jednego polskiego czasopisma, ni jednej polskiej księgarni.

Przybycie wędrownej trupy Morawskiego, a następnie Bogusławskiego do Lwowa, znajomość z nim, wpłynęły, jak to wyżej nadmieniliśmy, stanowczo na życie Kamińskiego i rozstrzygnęło o jego losie.

Ubogi, bez stosunków, znajomości, młodzieniec, własnemi siłami, kosztem półsiekowej niemal pracy, stworzył repertoarz, artystów, słowem stałą scenę polską we Lwowie.

Żywy, wrażliwy, entuzjasta, poeta, ale nie ów typ słowiańskiego, o jasnych włosach i rękach opadających przed czynem, owszem skorym był do działania, wytrwałym, przywykłym do pracy.

W siedmdziesiątym roku życia pracował jeszcze nad wykształceniem młodych artystów, a skoro odkrył w kim iskrę talentu, tyle sobie zadawał pracy, tyle razy kazał powtarzać rolę, tak tłumaczył myśl autora, tyle historycznych dawał objaśnień, aż debiutanta przemienił w artystę.

Lwów w czasie, gdy w nim Kamiński rozpoczynał swą działalność, wcale odmienną miał fizjonomię od tej, jaką posiadał chwilowo w czasie pobytu Bogusławskiego. Po ostatnim rozbiorze Polski, uchodząc przed grabieżą Moskwy, przepełniały spokojne mury Lwowa tłumy dygnitarzy i zamożnego obywatelstwa rozszarpanej Rzeczypospolitej, nadając miastu weselszą postać. Bawiono się wesoło, ba nawet hucznie, chcąc stłumić wstyd i upokorzenie doznane w przeszłości, ciężkie obawy na przyszłość.

W lat kilkanaście poźniej, jakże odmienną Lwów przybrał postać. Zniknął liczny zastęp zakordonowych gości, zwabiony marą obietnic Napoleona i liberalizmem Aleksandra. Kosmopolityczna arystokracja galicyjska, kreatura po większej części nowego Rządu, płaszczyła się we Wiedniu u stóp Meternicha, lub szalała w Paryżu. Nieliczna jej część, pozostała w kraju, bawiła się, jak dzieci, śmiesznemi tytułami, udzielanemi łaskawie przez dwór wiedeński i komedją Stanów koronnych — zresztą obojętną była dla kraju.

Reszta nielicznej ludności Lwowa, której trzecią część stanowiło ciemne pospólstwo żydowskie [1]), nie mogła stworzyć silnej klasy średniej, zdolnej do rozbudzenia jakiegokolwiek życia umysłowego w stolicy kraju.

Urzędy publiczne były przepełnione Niemcami i Czechami, którzy też wzięli przewagę w handlowo-przemysłowych kołach mieszczaństwa. W szkołach i na wszechnicy wykładano po niemiecku i po łacinie, nauczycielami byli niemal wyłącznie Niemcy.

Dziennikarstwa polskiego nie było, prócz półurzędowej *Gazety lwowskiej*, nie wychodziło żadne perjodyczne pismo polskie, kilkakrotnie ponawiane próby wydawnictw literackich przed rokiem 1830, upadały po krótkim żywocie dla braku czytelników i... współpracowników.

Życie umysłowe i literackie tlało zaledwie wśród garstki zdolniejszej młodzieży, a jedyną przedstawicielką życia i ducha narodowego była scena polska.

Czy i jak odpowiadała takowa szczytnemu swemu zadaniu, z jakiemi łamała się trudnościami, wskazują jej dzieje po r. 1830....

Rząd korzystając z wyjazdu Bogusławskiego, zakazał mimo starań Kamińskiego, przedstawień w języku polskim. Od maja r. 1799 do czerwca r. 1800 nie było żadnego polskiego przedstawienia we Lwowie.

Dopiero straszna klęska, spowodowana pożarem krakowskiego przedmieścia w czerwcu r. 1800 skłoniła Rząd do zezwolenia na urządzenie polskich przedstawień amatorskich na rzecz pogorzelców. Kamiński dał zatem przy pomocy miejscowych amatorów kilkanaście przedstawień polskich cieszących się ogromnem powodzeniem. Już myślał Kamiński o ustaleniu polskiej sceny, gdy Rząd ponownym zakazem wzbronił dalszych przedstawień.

W obec tego zakazu, poznał Kamiński, iż założenie sceny polskiej we Lwowie jest wprost niemożliwem. Zbiera więc ochotników z grona miejscowych amatorów, i wraz z nimi opuszcza Lwów, dążąc do Kamieńca Podolskiego. Tam uzupełniwszy swe szczupłe towarzystwo nowemi siłami, otwiera scenę polską. Z Kamieńca robił Kamiński wycieczki do Krzemieńca, Dubna, Kijowa, wreszcie w r. 1805 dotarł aż do Odesy. Odesa pozostawała wówczas pod zarządem swego światłego założyciela ks. Richelieu, znającego dokładnie język polski. Początkowo zjechał tu sam Kamiński w towarzystwie Lipińskiego (?), i „odegrawszy gościnne role", został nader przychylnie przyjęty przez publiczność odeską.

To zwróciło nań uwagę księcia, który zawezwał go, by sprowadził do Odesy całą swą trupę z Kamieńca.

Kamiński zadość uczynił temu wezwaniu, i w tydzień po przybyciu towarzystwa, otwarto scenę polską w Odesie komedją Zieglera: „Ton wielkiego świata i dobre serce".

Zrazu trupa polska pozostawała na koszcie skarbu, przynosząc mu znaczne dochody, gdyż bogaci kupcy odescy porozbierali wszystkie prawie loże i krzesła. Richelieu atoli, widząc pracę Kamińskiego i pragnąc ją nagrodzić, oddał mu wkrótce zarząd sceny na własny rachunek.

Przedstawienia polskie odbywały się tymczasowo w starym drewnianym teatrze, a Rząd przystąpił do budowy nowego gmachu teatralnego.

Przed ukończeniem jednak takowego Kamiński na wieść o wypadkach r. 1809 opuścił z wiosną tegoż roku Odesę. Towarzystwo Kamińskiego grywało też w języku rosyjskim, w tych przedstawieniach wyróżniał się niejaki Hankiewicz.

Pobyt w Odesie należał do nielicznych jasnych chwil w kłopotliwem życiu Kamińskiego, jak sam to wyznaje w liście do hr. Adama Zamojskiego [2]) pisząc te słowa: „Tam byłem pierwszy raz w życiu szczęśliwy, znalazłem prawdziwe prac moich uznanie."

W ogóle szczegóły tej wędrówki Kamińskiego są dla braku źródeł bardzo mało znane, kreśli je wprawdzie sufler sceny lwowskiej, Grzegorz Rozumiłowski w swych „Pismach," [3]) opowiadanie to wszakże jest tak bałamutne, iż trudno, by zasługiwało na wiarę.

Podczas gdy Kamiński znalazł punkt oparcia w Odesie, we Lwowie tymczasem prosperował, uwolniony od niebezpiecznego współzawodnika teatr niemiecki pod dyrekcją Bulli i braci Kratterów.

Sztuka narodowa dawała znaki życia tylko przy sposobności przedstawień amatorskich, dawanych bezpłatnie przez grono amatorów w pałacyku radcy Wronowskiego [4]). W gronie amatorów celowali talentem i grą Szczęsny Starzewski, Dominik Jakubowicz i nauczyciel szkół normalnych Kluger. Starzewski i Kluger urządzali też przedstawienia amatorskie w zimowym teatrze, opłacając się jego dyrekcji (1807). Po wyjeździe Klugera ze Lwowa grywał Starzewski z pozostałem gronem aż do r. 1809 [5]).

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

---

[1]) Lwów liczył w roku 1810 43.000 ludności, z tego 14.574 żydów; w roku 1827., 55.000 mieszkańców, z tych żydów 18.630.

[1]) Cały ustęp o pobycie Kamińskiego w Odesie skreślony został na podstawie artykuliku umieszczonego w „Rozmaitościach" Lwowskich z r. 1822 nr. 16. (z dnia 9. lutego) str. 64, i listu Kamińskiego do hr. Zamojskiego (drukuje takowy Estreicher w swem dziele „Teatra w Polsce" (tom 3. str. 461—475.) List ten służy nam za podstawę także w dalszym opisie działalności Kamińskiego.

[3]) Pisma — Przemyśl 1856 — str. 209—212.

[4]) Pałacyk Wronowskiego stał u stóp góry „Wronowską" zwanej (dziś: naprzeciw pałacu Sapiehów) — Wronowski Stanisław, radca Sądu szlacheckiego, był wielkim miłośnikiem teatru, literatury i sztuk pięknych. Bogate swe zbiory przekazał jeszcze za życia Zakładowi im. Ossolińskich. Umarł dnia 3. grudnia, licząc lat 106.

[5]) Nekrolog Szczęsnego Starzewskiego — „Dziennik literacki" 1857 (15. października) — nr. 121 str. 1098.

milkły, zmieniając się na hymn narodowy. Panie i panowie ugrupowali się po obu stronach sali, a komitet powitał gości.

Tymczasem zewnątrz gmachu rozbrzmiały się głośne okrzyki: „Niech żyje!" „Hoch!"

Dworskie ekwipaże, wiozące następczynię tronu i członków rodziny cesarskiej, zajechały przed gmach Towarzystwa muzycznego.

W westibulu oczekiwał na dostojnych gości komitet balowy z hr. Romanem Potockim na czele, dalej ugrupowały się patronessy balu. W kilka chwil później weszli na salę następczyni tronu, wprowadzona przez arcyks. Karola Ludwika; za nią postępowała arcyks. Marja Teresa w towarzystwie arcyks. Ludwika Wiktora, ks. Koburski-Gotajski i ks. Sasko-Wajmarski.

Następczyni tronu wyglądała bardzo pięknie. Miała na sobie wspaniałą jasno-żółtą suknię atłasową, ubraną w gorsie brylantami, a we włosach brylantowe półksiężyce. Arcyksiężna Marja Teresa ubraną była w wspaniałą suknię z chodron-peluche, ubraną goździkami, we włosach zaś lśnił djadem brylantowy.

Gospodynie balu ofiarowały arcyksiężnej przepyszny bukiet z róż herbacianych (tea), zaś arcyksiężna Marja Teresa otrzymała bukiet z róż pąsowych.

W chwili, gdy goście pojawili się na sali, zabrzmiał długi okrzyk „Hoch!" i „Niech żyją!"

Arcyksiężna Stefania i jej towarzysze dziękowali w czasie tego tryumfalnego pochodu zebranym gościom, postępując ku estradzie w głębi sali.

Tu odbyła się ceremonja przedstawienia patronessy i członków komitetu. U wstępu przemówiła arcyksiężna do hr. Romana Potockiego, że mąż jej ubolewa bardzo, iż słabość chwilowa przeszkodziła mu pojawić się na balu.

Następnie wręczono arcyksiężnej „porządek tańców" (dar patronessy) tj. wachlarz z białej materji jedwabnej, w złotej oprawie, z godłami narodowemi. Na wachlarzu znajduje się w miniaturze obrazek pędzla Tadeusza Rybkowskiego.

Przedstawia on scenę z podróży cesarza po Galicji r. 1880, wesele huculskie w Kolomyi.

W głębi znajduje się krajobraz i część etnograficznej wystawy krajowej. Pod tureckim namiotem przyjmuje cesarz przewodniczącego wystawy Przybysławskiego. Pomiędzy towarzyszącymi monarsze rozeznać można postacie:

Włodzimierza Dzieduszyckiego, Alfreda i Artura Potockich, Smolkę, Grocholskiego, Stanisława Tarnowskiego; z prawej strony postępuje orszak weselny, a przed nim muzykanci z długiemi trąbami i skrzypcami, dalej panna młoda, siedząca po męsku na koniu, pan młody i starszy drużba także konno, a w końcu goście weselni. Oryginał uroczego tego obrazka znajduje się w albumie, które artyści polscy ofiarowali następcy tronu jako upominek ślubny.

P. Rybkowski wymalował prócz tego dwie oryginalne akwarele na pargaminie, które wręczono w bogatem przyozdobieniu następczyni tronu i arcyksiężnej Marji Teresie.

Hr. Potocki objaśniał arcyksiężnej znaczenie pojedyczych grup i postaci, poczem arcyksiężna wyraziła życzenie poznania naszego kraju i wyraziła p. Rybkowskiemu uznanie za mistrzne wykonanie obrazu. Następnie rzekła do hr. Wodzickiego: „Ja i mąż mój upraszam pana, ażeby całemu [illegible] balu."

Później przypatrywała się arcyksiężna z niezwykłem zajęciem mazurowi, który jej bardzo się podobał.

Musiał on silne wywrzeć wrażenie, skoro po ukończeniu tegoż narodowego tańca, arcyksiążę Karol Ludwik, protektor balu, poprosił o powtórzenie tegoż, co natychmiast uskuteczniono.

Po całogodzinnym pobycie opuścili dostojni goście salę balową, przy odejściu towarzyszyły im znowu głośne okrzyki „Niech żyją" i „Hoch!" Poczem rozpoczęły się [illegible] pełne życia i wdzięku. Teraz dopiero można było przypatrzeć się dokładniej wspaniałym toaletom pań.

Hrabina Marja Potocka miała suknię z białego atłasu *broché* i garnitur z pereł; hr. Elżbieta Potocka suknię z atłasu *beurre frais*; księżna Matylda Windischgrätz, toaletę z czarnego atłasu; hr. Clari Aldringen suknię z atłasu *bordeaux*, ozdobioną czarnemi koronkami; bar. Ziemiałkowska liljowy *devant. velour frappé*, z długim trenem *peluche*; p. Marja Dunajewska, suknię z zielonego aksamitu; hr. Stadnicka toaletę z brunatnego aksamitu, *devant* ozdobiony złotą tkaniną i perłami.

Bal ten zapisał się w kronikach karnawałowych jako najświetniejszy w tym sezonie i długo zapewne tkwić będzie w pamięci uczestników.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertuar teatralny. Środa: „Porwanie Sabinek."

Czwartek: „Żydówka."

Nowe pismo zaczęło w tych dniach wychodzić w naszem mieście pod tytułem: „Kwiaty powieściowe". Odznacza się ono dobrym układem, wyborem artykułów i piękną formą. Wydawcą jest p. St. Maniecki.

Wystawa nieustająca zjedn. Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10) otwartą jest codziennie z wyjątkiem poniedziałków od godz. 11. rano do 4. po południu. — Wstęp w dnie powszednie 30 ct., w święta i niedziele 15 ct. Dla członków wstęp wolny.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów 9. lutego. (Sprawozdanie Izby kupieckiej Ceny za 100 kilogr. paritas Lwów:

Pszenica czerwona złr. 7·— do 7·60, biała 6·— do 7·—, żółta 6·50 do 6·75. Żyto 5·25 do 5·50. Jęczmień browarny 7·— do 7·25, pastewny 5·50 do 5·75. Owies 5·25 do 5·50. Groch do gotowania 8·— do 9·—, pastewny 6·— do 6·25. Wyka 5·25 do 5·50. Bób 8·— do 11·—. Hreczka 7·— do 7·25. Kukurudza stara 5·50 do 5·75, nowa 4·75 do 5·—. Rzepak zimowy 10·— do 10·25, jesienny —·—, letni 11·— do 12·—. Lnianka 9·— do 9·25. Nasienie lniane 12·— do 12·50. Koniczyna 40·— do 48. Kminek 55·— do 60·—. Anyż płaski 27·—do 31. Spirytus za 10.000 litrów procent. Gotowy 22 złr. 50 cnt. Waluta: marek 61·90; rubel 124·—, napol. 10·02½.

Usposobienie niezmienne.

Z kolei Karola Ludwika. Kwestja dywidendy za rok 1885 jest o tyle rozstrzygniętą, że można z pewnością powiedzieć — nie wyniesie nawet 5 proc. Rada zawiadowcza oświadczy się zapewne za niższą cyfrą, by nie korzystać z funduszu rezerwowego. Uchwała taka tem bardziej była wskazaną, ile że według wszelkiego prawdopodobieństwa dochody w najbliższym czasie bynajmniej się nie powiększą. Zresztą przysłużyłaby się Rada zawiadowcza Towarzystwu i akcjonarjuszom, gdyby się zastanowiła na serjo nad reformą systemu taryfowego, w przeciwnym bowiem razie przyszłość akcjonarjuszy przedstawia się nie bardzo różowo.

Kolej Karola Ludwika. Od 11. do 20. stycznia 1886 było przychodu na linji Lwów-Kraków 121147 zł. 11 ct., na linji Lwów-Brody-Podwołoczyska 34710 zł. 21 ct., na kolei lokalnej Jarosław-Sokal w sumie 3214 zł. 87 ct., ogółem 159072 zł. 19 ct. Od 1. do 10. stycznia 1886 roku było przychodu na pierwszej linji 108169 zł. 44 ct., na drugiej 30362 zł. 49 ct., na kolei lokalnej Jarosław-Sokal 2825 zł. 70 ct., ogółem 141357 zł. 60 ct. Od 11. do 20. stycznia 1885 roku wynosił przychód na linji Lwów.Kraków 178666 zł. 06 ct., na linji Lwów-Brody-Podwołoczyska 44104 zł. 78 ct., na kolei lokalnej Jarosław-Sokal 4699 zł. 58 ct., ogółem 227470 zł. 42 ct., a od 1. do 10. stycznia 1885 roku na pierwszej linji 163636 zł. 93 ct., na drugiej 37445 zł. 16 ct., a na kolei lokalnej Jarosław-Sokal 4610 zł. 38 ct., ogółem zaś 205692 zł. 47 ct. Razem w roku 1886 na przestrzeni kolei Kraków-Lwów 229316 zł. 55 ct., na kolei Lwów-Brody-Podwołoczyska 65072 zł. 67 ct., na kolei Jarosław-Sokal 6040 zł. 57 ct. W roku 1885 na kolei Kraków-Lwów 342302 zł. 99 ct., na kolei Lwów-Brody-Podwołoczyska 81549 zł. 94 ct., na kolei Jarosław-Sokal 9309 zł. 96 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 9. lutego.

Z pomiędzy budowli wodnych i drogowych, które uzyskały w ostatnich czasach zatwierdzenie ministerjalne, wymieniamy dwie znaczniejsze. Na Dniestrze pod Żurawienkiem wykonane zostaną budowle wodne kosztem około 12.000 złr., a na rzece Jabłonce koło Turki wybudowane zostaną trzy mosty erarjalne, których koszt ogólny przewyższy kwotę 33.000 złr. Rokowania z Rządem rosyjskim o budowę wielkich przekopów na Wiśle pod Niedarami t. j. na przestrzeni wspólnym kosztem Austrji i Rosji uregulować się mającej, postępują pomyślnie i jest nadzieja, że już niebawem doprowadzą do pożądanego dla obu stron porozumienia.

Czas pisze: W ostatnich czasach Kraków często spotykał zaszczyt, że w murach jego gościł po kilka lub kilkanaście godzin bohater *błagotworitelnawo obszczestwa* w Petersburgu eks-ksiądz Iwan Naumowicz, który udeptaną już przez siebie rutę Brody lub Podwołoczyska-Kijów zmienił na rutę Kraków-Warszawa-Petersburg. Jak się dowiadujemy, Iwan Naumowicz bynajmniej nie troszczył się o następstwa epizodów ruskich ostatniego Sejmu. Jeździ do Rosji, jak jeździł i — działa, a raczej agituje, jak agitował. Z książkowemi i broszurowemi transportami ks. Naumowicz podobno nie ma szczęścia, bo władza stała się zbyt ciekawą na te transporty. W kołach uwielbiających Iwana Naumowicza, jako opatrznościowego męża Rusi prawosławnej lub chcącej być prawosławną, opowiadają sobie (czy na żart, czy na prawdę?,) że Iwan Naumowicz myśli teraz o wielkiem sensacyjnem dziele, o — propagandzie prawosławia między Mazurami w zachodniej części Galicji!

Neues Wien. Tagblatt donosi z Krakowa, że arcyksiążę Rudolf przyrzekł panu namiestnikowi Zaleskiemu, który był u niego na audjencji, że przybędzie w lecie r. b. do Galicji.

Minister Gautsch przyjmował dnia 8. bm. deputację pierwszego austrjackiego stowarzyszenia urzędników, która mu wręczyła petycję dotyczącą uregulowania pensji urzędników państwowych. Minister uznał pretensje urzędników za słuszne i przyrzekł popierać je całym swoim wpływem.

Warszawski Dniewnik donosi, że począwszy od dnia 13. lutego filje Banku państwowego znajdujące się w Królestwie polskiem nie będą przyjmowały do eskontu weksli wystawionych w języku niemieckim. Wszystkie weksle, które mają być ważne w Polsce i w Rosji muszą być wystawione w języku rosyjskim.

Korespondent warszawski *Dziennika Poznańskiego* pisze: Krwawe zajścia lubelskie wypadły wielce nie w porę. Gwałt w kościele Dominikanów wydarzył się w dniu 31. stycznia a w dniu 6. bm. naznaczony został termin otwarcia nowego teatru w Lublinie. Rzecz prosta, że wszystko przemawiało przynajmniej za półroczenem odroczeniem uroczystości i tak też stałoby się niewątpliwie, gdyby nie interwencja władz, które w smutku bawić się nam każą. Władze lubelskie dały wyraźnie do zrozumienia, że odroczenie otwarcia teatru pociągnie za sobą zakaz inauguracji na zawsze! Więc otwarcie nastąpi, choć wątpimy, by ktokolwiek przybył na nie z Warszawy. O zabawach i balach, jakie miały urozmaicać inaugurację nie ma naturalnie mowy, chociaż o to mocno napierał się gubernator lubelski Stamierow. Dla przekonania go o niemożliwości urządzenia balu musiano sięgnąć aż do takiego argumentu, że zabawa mogłaby się zakończyć potłuczeniem szyb w resursie i kanonadą kamieni.

Z Petersburga donoszą, że komisja dla spraw mobilizacyjnych otrzymała rozkaz wypracowania najdalej do 15. marca nowego programu mobilizacyjnego.

Cała prasa rosyjska z wielkim niesmakiem powitała zgodę księcia Aleksandra z sułtanem. Krótko mówiąc, książę Aleksander zdaniem prawie wszystkich dzienników, jest zdrajcą względem Rosji. *Journal de S. Petersburg*, dotychczas słowa tego nie wyrzekł i ogranicza się na twierdzeniu, że zgoda Bułgarji z Turcją nic nie znaczy bez sankcji europejskiej.

Polit. Corr. donosi z Filipopolu, że Rząd bułgarski przywrócił przerwaną komunikację kolejową między Filipopolem a Stambułem i ustanowił nadto służbę pocztową i stacje cłowe wzdłuż całej granicy rumelijsko-tureckiej.

Z Berlina donoszą, że spodziewają się tam lada dzień przedłożenia w Sejmie pruskim zapowiedzianych przeciw Polakom ustaw. Między innemi zażąda kanclerz subwencjonowania niemieckich teatrów w Poznańskiem.

W parlamencie niemieckim gratulował socjalista Liebknecht Polakom—na pół żartem na pół serjo — zapowiedzianej przeciw nim przez Bismarka krucjaty, która zdaniem jego wręcz przeciwny osiągnie skutek.

Mocarstwa oświadczyć kazały ustnie Porcie, iż porozumieją się z sobą co do proponowanego zebrania się konferencji, że jednak w zasadzie pochwalają układ bułgarski. Rosja ociągać się ma z uznaniem układu, dla tego, iż zawartym został w imieniu ks. Aleksandra osobiście, a nie w imieniu księcia Bułgarji. Obstaje ona teraz za połączeniem zupełnem dwóch Bułgaryj. Z tego powodu wojska tureckie, które miały z granicy Rumelji podążyć na granicę grecką, pozostaną tam aż do ratyfikacji układu. Gladstone miał oświadczyć w Stambule, że tę samą, co konserwatywny gabinet, odpowiadającą interesom Turcji politykę prowadzić będzie. Wojsko Porty ma liczyć 500.000 ludzi; część znaczna znajduje się w Azji, gdzie Porta obawia się napadu nad Bagdad ze strony Persji. Uzbrojenia Grecji nie ustają.

Z Belgradu donoszą, że przy ewentualnem rozpoczęciu kroków wojennych liczyłaby serbska armja operacyjna 158.000 ludzi, a nadto mogłoby pospolite ruszenie dostarczyć jeszcze 80.000 ludzi do boju.

Nadzwyczaj uroczyste przyjęcie, jakiego doznaje książę Czarnogórski ze strony całego dworu petersburskiego zajmuje całą uwagę tamtejszych sfer politycznych. Dzienniki witają księcia artykułami wstępnemi. *Signum temporis.*

Grecja żąda od Turcji satysfakcji za zniewagę wyrządzoną fladze greckiej jednego z okrętów znajdujących się w przystani stambulskiej.

Droga od Kizil Arwah do Aschabadu jest już od dwóch miesięcy zupełnie gotową. Obecnie generał Annienków, budowniczy Zakaspijskiej kolei żelaznej, zajęty jest wytyczeniem dalszej jej kontynuacji od Aschabadu w kierunku wschodnio-północnym, przez Merw, rzekę Oxus, chaństwo Bucharskie do Samarkandu, w generał-gubernatorstwie turkiestańskiem. Annienków znajduje się tedy w drodze do Samarkandu, a w przejeździe przez Bucharę ma się ułożyć z emirem o warunki eksploatacji przyszłej tej kolei. Naturalnie, że emir, będący od dawna pokornym carskim wasalem, na wszystko się zgodzi. Na uwagę zasługuje także okoliczność, że gen. Annienków podróżuje pod eskortą szwadronu milicji merwskiej, t. j. pod eskortą tychże samych Teków, którzy jeszcze przed trzema laty stawili tak zacięty opór najazdowi carskiemu. Korespondent opisujący w *Mosk. Wied.* podróż generała w stepach Amudaryjskich nie może się nachwalić dzielności milicji merwskiej, oraz uszanowania, jakie mają dla sztandaru podarowanego im w imieniu cara. Sztandar ten jest z białego jedwabiu i na jednej stronie ma wyszyty złotemi literami słowiańskiemi monogram carski „Aleksander III.", a na drugiej po arabsku „Ałłah", t. j. Bóg.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

Rzym 10. lutego. Papież zawiadomił kapitułę w Poznaniu, że kardynał Ledóchowski zrezygnował z arcybiskupstwa; w skutek czego papież zmuszony okolicznościami potwierdził nominację Dindera.

(D.) **Wiedeń** 10. lutego. *Fremdenblatt* omawia straty tegoroczne kolei Karola Ludwika i oświadcza, że wyrównanie galicyjskich taryf zbożowych z rosyjskiemi byłoby ruiną kolei. Komunikat ten zdaje się pochodzić z jeneralnej Dyrekcji.

Londyn 10. lutego. Rozruchy tutejsze mają wyraźny charakter komunistyczno-anarchistyczny. Zachodzi obawa dalszych groźnych zaburzeń.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 9. lutego. Według wiadomości ze Stambułu zachowanie się Rosji, która potępia ugodę, zawartą bezpośrednio między Turcją a Bułgarją, wywołuje tam wielkie zaniepokojenie, obawiają się bowiem naprężenia stosunków między Anglją a Rosją.

Budapeszt 9. lutego. W dalszym ciągu obrad nad budżetem Ministerstwa oświaty odrzuciła Izba jednomyślnie wniosek antisemity Zimondyego, który żądał, ażeby w szkołach chrześcijańskich tylko chrześcjanie udzielali nauką.

Londyn 9. lutego. Wszystkie dzienniki poranne wyrażają oburzenie z powodu wczorajszych zajść w londyńskiem Westend, i wzywają do energicznych kroków celem zapobieżenia podobnym wybuchom, tudzież do uwięzienia i surowego ukarania przywódców socjalistycznych, którzy wybryki te zorganizowali i niemi kierowali.

Londyn 9. lutego. Gdy po ukończeniu socjalistycznej demonstracji robotników zgromadzone na Trafalgarsquare tłumy rozprószyły się w ulicach, powstało wielkie zaburzenie. Potłuczono szyby w lokalach kilku konserwatywnych Klubów, połamano powozy prywatne, wielu przechodniów zatrzymano i okradziono. Tysiączny tłum wyruszył z Trafalgarsquare ku Hydepark, potłukł szyby prawie we wszystkich tamtejszych domach i magazynach, posługując się przytem zrabowanemi poprzednio przedmiotami, jak szczotki, flaszki, buty itp. Najwięcej ucierpiały sklepy jubilerskie. Wielu właścicieli sklepów broniło się rewolwerami — mimo to jednak zrabowano niezmierną ilość przedmiotów wartościowych. Spokój przywrócono dopiero po pojawieniu się policji w znacznie wzmocnionej sile. Dokonano licznych aresztowań.

Smyrna 9. lutego. Przybyły tu okręta rosyjskie, które miały przyjąć udział w demonstracji flot przeciwko Grecji. Słychać, że otrzymały rozkazy przeciwne. Na razie pozostają pod Smyrną.

Berlin 9. lutego. W Sejmie pruskim przedłożył Rząd projekta do ustaw celem ochrony narodowości niemieckiej w prowincjach wschodnich. Na cele kolonizacyjne żąda Ministerstwo 100 miljonów marek.

Londyn 9. lutego. Dziś popołudniu zgromadziło się na Trafalgarsquare kilkaset osób. W sąsiednich magazynach zamknięto natychmiast okna. Zbiegowisko rosło z każdą chwilą. O g. 5¾ rozpędziła policja zebranych i przeszkodziła dalszemu gromadzeniu się ludności.

Berlin 9. lutego. Projekt do ustawy o kolonjach niemieckich w Prusach zachodnich i księstwie Poznańskiem zawiera następujące punkta: Ministerstwo żąda 100 miljonów marek na zakupno gruntów i opędzenie kosztów uregulowania gmin, kościołów i szkolnictwa w kolonjach. Grunta oddawane będą w dzierżawę albo na własność. Co roku przedkładane będą Sejmowi pruskiemu rachunki. Wykonanie ustawy poruczone zostanie osobnej komisji, która podlegać będzie Ministerstwu stanu. Do komisji tej należeć będzie po dwóch członków z każdej Izby parlamentu.

Paryż 9. lutego. Dziś senat po trzydniowej rozprawie przyjął artykuł ustawy, który szkołom ludowym, otrzymywanym przez gminy, nadaje charakter szkół świeckich.

Dziś oświadczył Rochefort prywatnie w gmachu parlamentu, że skutkiem uchwały Izby przeciw amnestji składa mandat poselski.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 8. lutego. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 zł. 217·— do 220·50, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 233·— do 236·50, Banku hipot. galic. 274·— do 278·—, Banku kred. gal. 217·— do 222·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 100·25 do 101·25, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 92·— do 93·—, Tow. kred. gal. ziem. 5% 100·25 do 101·25, Tow. kred gal. ziem. 4% 89·— do 90·—, Banku krajowego 4½% v. a. 92·— do 93·—, Banku hip. gal. 6% 102·20 do 103·20, Banku hip. gal. 5% 97·10 do 98·10, Banku hipot. gal. z 5% prem. 99·10 do 100·10, III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do 55·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. —·— do 51·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 15 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 103·30 do 104·50, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 98·25 do 99·25, Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 102·75 do 104·—, Pożyczki krajowej z roku 1883 91·— do 92·—, Losy miasta Krakowa 17·— do 19·—, Losy miasta Stanisławowa 25·50 do 27·50. V. Monety Dukat holenderski 5·82 do 5·92, Dukat cesarski 5·85 do 5·95, Napoleondor 9·97 do 10·07, Pół-imperjał rosyjski 10·30 do 10·40, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·22¾ do 1·24¾, 100 marek niemieckich 61·45 do 62·30, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń dnia 10. lutego godzina 10. min. 35. Akcje kredytowe 299·20, Anglo-Austr. 114·80, Akcje banku Union 76·80, Kolej Karola Ludwika 218·10, Połudn. 131·70, Renta papierowa 84·35, Listy zastawne galic. banku hipot. 102·50, 6½ Galicyjski bank krajowy 92·25, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 90·75, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 10·02½, Rubel papierowy 1·24. Usposobienie: spokojne.

Wiedeń dnia 9. lutego godz. 1 min. 45. Akcje alp. tow. górn. 32·25, Węg. akcje kredyt. 306·25, Akcje anglo-austr. 114·60, Akcje banku Union 77·49, Akcje Karola Ludwika 218·—, Akcje kolei północnej 230·25, Akcje kolei południowej 131·50, Akcje kolei Alföldzkiej 186·50, Akcje Staatsbahn 264·50, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 233·50, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 175·25, Wiedeńskie losy 124·50, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państw. w złocie 81·—, Galicyjskie oblig. indemn. 104·—, Losy regulacji Cisy 123·50, Losy Länderbanku 114·80, Węgierska renta 101·65, Akcje banku związkowego 110·50, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·24, Węgierskie losy 118·25, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: stałe.

Wiedeń dnia 9. lutego godz. 5. min. 57. Jednolity dług państwa w banknotach 84·45, w srebrze 84·75, Renta w złocie 113·—, 5% austr. renta marcowa 101·90, Akcje banku wiedeńskiego 866·—, kredytowego 299·60, Londyn 126·35, Srebro —·—, Napoleondor 10·025, Dukat ces. men. 5·94, 100 marek niemieckich 61·90.

Berlin dnia 9. lutego godz. 5. min. 35. Rosyjski banknoty 200·30, Akcje kredytowe 497·50, Lombardy 214·50, Galicyjskie 88·20, Kolei rumuńskiej 61·60, Austrjackie banknoty 161·55. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż Renta 3% 81·75.

Telegramy zbożowe dnia 9. lutego. — Wiedeń: Pszenica —·—, do —·—, złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 25·— do 25·25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (na wiosnę) 7·97 do 7·99 złr., rzepak (na grudzień) —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (kwiecień-maj) 152·— m., żyto —·— m., spirytus looo 37·30 m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 195 klgr. 48·50 fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr.

Nafta Wiedeń: dnia 10. lutego: 14·50 do 14·75. Brema: 7·— do —·—. Hamburg: 7·20 na luty 7·— na sierpień-grudzień 7·30. Antwerpja: na luty 18·85. Nowy-York: 7·50. Filadelfja: 7·25.

Przyjechali do miasta Lwowa

dnia 10. lutego 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Poniński, ze Stryja. Dr. A. Tomey, z Oppelu. I. Kellermann, z Kańczugi. W. Międlicki, z Bóbrki. T. Szujska, ze Snieskin. I. Janocha, z Ujścia. H. Feiler, z Wiednia. A. Uszyński, z Hrehorowa. H. Goldsehmidt, z Mognncji. B. Etelberth, z Odesy.

HOTEL ŻORŻA. T. hr. Wurmbrand, z Brodów. K. Petrowicz, z Wołostkowa. Dr. Fodor, z Piszczan. P. Szymberski, ze Skolego. I. L. Redlich, z Wiednia. A. German, z Wiednia. B. Chuwes, z Wiednia.

Wzywam!
Wgo ks. M. N. w Bylicach, p. Nowe Miasto do natychmiastowego załatwienia sprawy wiadomej, od tak dawna zalegającej, w przeciwnym bowiem razie, byłbym zmuszonym zaapelować do opinji publicznej.
Drohobycz, w lutym 1886.
1292 1—3 **Michał Załużny.**

Podziękowanie.
Powodowani zacną chęcią niesienia pomocy potrzebującym, pp. dr. **Franciszek Janda, Józef Kilarski i Karol Kaliga** także i w roku zeszłym, jak lat ubiegłych, leczyli bezpłatnie wychowańców Zakładu dla Ciemnych, z których wielu i często pomocy tej potrzebują, a Wny pan **Karol Mikolasch** darował lekarstwa, wartości 46 zł. 29 ct., jak to od wielu lat już czyni.
Dyrekcja wyraża wymienionym dobroczyńcom Zakładu najszczersze podziękowanie imieniem wychowańców Zakładu sercem: „Bóg zapłać!"
Dyrektor Zakładu dla Ciemnych we Lwowie
ks. Jerzy Czartoryski.
Lwów, dnia 3. lutego 1886 r. 1291 1—1

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Jana Mittiga.